Opłata pocztowa ryczałtem.

Rok II. Wrzesień—Październik 1927. Nr 9-10.

ECHO

Salezjańskiej Bursy fund. ks. Al. Lubomirskiego

Kraków, ul. Rakowicka 27. — Telefon 4607. — P. K. O. 406,051.

Marja czułą Matką.

I znowu „Zdrowaś Marja...“ rozbrzmiewa po kaplicach przydrożnych, kościołach i bogatych świątyniach. Znowu liczne rzesze ludu wiernego po całodziennych znojach spieszą przed ołtarze Marji, by wyśpiewywać Jej chwałę.

— A ona?

— Spogląda z wysokich niebios na rozmodlone dziatki; bo czyż możliwe, żeby nie zatrzymała swego wzroku na ziemi, gdzie tyle doznała pociech, gdzie — tyle łez boleści wylała. Nie sama jednak troszczy się o nas, za Nią i z Nią jest Jej Syn, Bóg, Chwała Raju i słońce niebios. Z jaką miłością opiekuje się nami!

Na nas oddanych Jej za synów pod krzyżem, przelewa tę samą miłość, jaką ukochała swego Jednorodzonego. Widząc biedę i nędzę dziatek wołających: „Mamo! poczyna nam dokuczać zimno“, biegnie im z pomocą przez Ciebie, Przezacny Dobrodzieju! Zapytasz może: „Dlaczego tyle troski i zabiegów?“ wnet usłyszysz odpowiedź: „Synu, bo ci najbiedniejsi to moje dziatki ukochane!...“

Nie zapominajcie!

Każdego miesiąca, dnia 24, o godz. 6 wieczorem, odbywa się w kaplicy Schroniska, nabożeństwo do Marji Wspomożenia Wiernych i konferencja do Pomocników Salezjańskich.

Pierwsza próba.

Gorliwość o dobro dusz u księdza Bosko nie ograniczała się na samo tylko zbieranie chłopców, by ich uczyć katechizmu i zabawić godziwie. Po Turynie wałęsały się gromadki młodzieży bez domu, bez jakiejkolwiekbądź opieki. Nie było nikogo, któryby się zajął ich

losem, chyba . . . policja, ale ta nie mogła naturalnie tych włóczęgów skierować na drogę dobrą... Ksiądz Bosko ubolewał nad ich niedolą, marzył o tem, jakby dalszemu złu zapobiec. Posiadał już maleńki domek, którego część była przeznaczona na mieszkanie dla siebie i swej Matusi Małgorzaty, druga zaś na przyrządy do zabawy dla oratorjanów. Strych tylko był wolny. Zakupił zatem nieco słomy, rozłożył po całym strychu, gotów na zrządzenie Opatrzności Bożej.

W rzeczy samej w kwietniu 1847 roku wracając od chorego późnym wieczorem do domu, napotkał grupę wyrostków, którzy widząc księdza rozpoczęli się z niego wyśmiewać.

Ksiądz Bosko nie zważając na ich drwinki, śmiało zbliżył się do nich i rzekł: „Dobry wieczór, drodzy przyjaciele, jakże się miewacie?"

— Nie bardzo dobrze, Dobrodzieju, bo posucha w gardle, możeby Dobrodziej zaradził złemu.

— Tak, tak, wtórowali inni.

— I owszem, jeśli chcecie, abyśmy wypili coś na wasze zdrowie... Zaprowadził ich do pobliskiej gospody, kazał obsłużyć wszystkich, jak się należy, a kiedy byli już nieco weselsi, łagodniejsi i łaskawsi, zwraca się do nich.

— A teraz może wy wyświadczycie mi jaką przysługę.

— Proszę Dobrodzieja, bardzo chętnie; nie jedną, ale dwie, trzy, gdyż odtąd jesteśmy przyjaciółmi księdza.

— Jeśli chcecie być moimi przyjaciółmi, musicie zaprzestać przeklinać.

— Ma słuszność ks. Dobrodziej; tylko, że będzie bardzo trudno jednak, jak sobie Ks. tego życzy będziemy się starali.

Przyrzekli.

— Teraz dobranoc — na niedzielę was oczekuję. — Jako poczciwi chłopcy idźcie do domu.

— Ależ ja domu nie mam.

— A ja także, woła drugi — trzeci — czwarty.

— A gdzież śpicie...

— Gdzie się da — w stajni, w stogu, chyba, że się znajdzie ktoś, co się zlituje nad nami...

Zrozumiał ks. Bosko niebezpieczeństwo takiego tulactwa, zwracając się do chłopców, rzekł: „Kto ma dom, niech odejdzie, a reszta ze mną.

Doszli do Valdocco (Waldokko), gdzie oczekiwała Matka Małgorzata. Odmówił z nimi „Ojcze nasz", „Zdrowaś Marja", następnie obdarzył każdego kocem, zaprowadził po drabinie na strych, życzył dobrej nocy i zszedł nadół do Matki, zadowolony, że mógł dać początek bursie...

Kilka słów o naszej Bursie.

Niejednokrotnie spotykamy się z szeregiem pytań na temat naszej Bursy: Jaki jej cel? Kogo się przyjmuje? Jakie warunki? Czem się wychowankowie zajmują? Czego się od nich wymaga? Co im wolno, a co nie? i t. d. i t. d. Otóż na te wszystkie pytania mamy zamiar pokrótce odpowiedzieć, a równocześnie szerszemu ogółowi dać poznać doniosłość tej instytucji.

Początki naszego Zakładu.

Zakład zbudowany w r. 1893 z funduszów nieodżałowanej pamięci ks. Aleksandra Lubomirskiego, służył przed wojną światową dzieciom do lat 14. Przyjmowano chłopców najbiedniejszych, a z procentów żelaznego kapitału fundacyjnego, wynoszącego blisko miljon koron można było zaopatrzyć zakład i wychowanków we wszystkie potrzeby i wygody.

Początkowo wychowaniem zajmowały się Siostry zakonne i świeccy wychowawcy, dopiero w r. 1912 Kuratorja, ustanowiona z ramienia Namiestnictwa lwowskiego przy Schronisku fundacji ks. Al. Lubomirskiego, oddała kierownictwo Zakładu Zgromadzeniu Salezjańskiemu.

Wybuchła wojna światowa.

Rząd austrjacki uznał zakład za najodpowiedniejszy na szpital wojskowy, wobec tego trzeba było pozbawionym dachu sierotom poszukać innego schronienia. Rozesłano ich do zakładów salezjańskich. Nielitościwa wojna odebrała młodzieży nietylko śliczny zakład, ale i kapitał fundacyjny, który przez nieszczęsną dewaluację stopniał do zera. Po wojnie rząd zmartwychwstałej Rzeczypospolitej Polskiej oddał na pewien czas cały gmach zakładowy do użytku władzom, wreszcie na interwencję posłów sejmowych zakład w większej części opróżniono i zwrócono młodzieży. We wrześniu roku 1925 objęli XX. Salezjanie kierownictwo zakładu i umieścili w nim terminatorów. Odtąd zakład ma charakter Bursy.

Cel.

Celem Bursy jest zabezpieczenie biedniejszych terminatorów, których szeregi wciąż rosną, przed niezdrowym wpływem ulicy i skierowanie ich na drogę cnoty i uczciwości, by kiedyś zapełnili szeregi dzielnych rzemieślników. Ponadto ułatwia się niektórym opuszczonym chłopcom zapoznanie się z nauką praktycznego ogrodnictwa przy przyległym do zakładu ogrodzie. Całe wychowanie opiera się na światłych i drogocennych wskazówkach naszego Czcigodnego Założyciela ks. Jana Bosko, którego duch umacnia każdego Salezjanina, oddanego pracy wychowawczej.

Warunki przyjęcia.

Do Bursy przyjmuje się chłopców tylko po 14-tym roku życia, bo do terminu młodszych majstrowie nie przyjmą, i po ukończeniu

możliwie 7-klasowej szkoły powszechnej. Podania o przyjęcie najlepiej wnosić w czerwcu i lipcu, podczas innych miesięcy przyjęcie możliwem jest tylko w drodze wyjątkowej.

Kto może być przyjętym?

Każdy chłopiec w odpowiednim wieku, który chce szczerze pracować i zostać uczciwym rzemieślnikiem lub ogrodnikiem, a wykaże się dokumentami: 1) Metryką, 2) Świadectwem szkolnem, 3) Świadectwem moralności od Ks. proboszcza i 4) Świadectwo zdrowia.

Należy jeszcze poruszyć najczulszą przy przyjęciu kwestję opłaty. W myśl zasady ks. Bosko: „Nie jest rzeczą słuszną, by korzystał z cudzej dobroczynności, kto coś swego posiada". musimy wymagać skromnej za utrzymanie wychowanka opłaty, tem więcej, że nie możemy korzystać z przedwojennych funduszów, jeno trzeba liczyć na dobroczynność publiczną, która dziś coraz bardziej się wyczerpuje. Niestety, prawie wszyscy zgłaszający się, pragnęliby być zwolnionymi od opłaty. Jakież są nasze wymagania? Zasadniczo żądamy za utrzymanie 50 zł. miesięcznie, a za pranie 5 zł., przytem wpisowe jednorazowo 12 zł. To wszystko. Czy wystarcza? Nie! Przeciętnie utrzymanie jednego chłopca na miesiąc kosztuje skromnie 70 zł.; bo trzeba opłacić służbę, światło, wodę, utrzymać porządek w domu, zaopatrzyć zakład w żywność, węgiel, odzież, pościel i t. p. Liczymy na ofiarność społeczeństwa, które dotychczas szlachetnie nas popiera, na pomoc Rządu, ale to jeszcze nie wystarcza, tem więcej, żeśmy się w pierwszym roku istnienia Bursy zbytnio kierowali sercem i przyjęli wielu za minimalną opłatą, albo całkiem bezpłatnie, toteż nic dziwnego, że długi za żywność, światło, wodę nie maleją, jeno rosną. Jak trudno jest dziś utrzymać ten zakład, liczący 140 chłopców, w tem przeszło 60 bezpłatnych, a drugie tyle za minimalną opłatą, świadczy fakt, że na 10.000 zł. rozchodu miesięcznego wychowankowie pokrywają zaledwie 2.000 zł., a resztę to trzeba u ludzi wykolatać lub powiększyć długi. Ale się nie zrażamy, bo wiemy, że to dla dobra ukochanej młodzieży, dla której nie zawahamy się poświęcić zdrowie i życie; jeno życzylibyśmy sobie zrozumienia ze strony społeczeństwa, jeśli obecnie od nowowstępujących przynajmniej przez jakiś czas wymagamy bezwarunkowo opłaty, bo nie chcemy narażać Bursy na zamknięcie. Na bezpłatne utrzymanie musi sobie wychowanek wzorowem postępowaniem swojem zasłużyć.

Zajęcie wychowanków.

Wychowankowie nasi w znacznej większości uczęszczają do majstrów w mieście, gdzie kształcą się w rzemiośle. Kontrola ze zakładu na tem polega, że jeden z wychowawców stale się informuje u poszczególnych majstrów o zachowaniu i postępie w pracy ucznia. Najliczniejsi są amatorzy ślusarstwa, automonterstwa, blacharstwa, ale do innych zawodów ochotników nie brakuje. W Zakładzie mają pomieszczenie i życie, a w wolnych od pracy i nauki godzinach sposobność czytać książki, grać na instrumentach muzycznych i za-

bawiać się godziwie. Pomyślnie rozwijają się kółka sportowe i kulturalno-oświatowe, które chlubnie świadczą o zmyśle organizacyjnym młodzieży.

Przy tej sposobności trzeba odpowiedzieć na zarzut niesłusznie przeciwko nam skierowany, z którym spotkaliśmy się kilkakrotnie, że wychowujemy młodzież próżniaczą, bo wciąż tylko na boisku się bawi. W rzeczy samej boisko od samego południa, a czasem i przed południem pełne młodzieńczego gwaru, zaznaczyć jednak należy, że na to boisko przychodzi nietylko młodzież zakładowa, lecz również dochodząca t. zw. Oratorjum, Towarzystwa Sportowego „Orląt", ze szkoły św. Mikołaja, Seminarjum i t. d., a więc młodzi szermierze zmieniają się tylko jak w kalejdoskopie, wracając po godziwej a krótkiej rozrywce do swoich obowiązków. Hasłem naszem: módl się i pracuj, co wyryto po łacinie na froncie zakładu „Ora et labora", a więc nie mogliśmy nigdy na to zezwolić, by wychowankowie nasi przyzwyczajali się do próżniactwa.

Wymagania w Zakładzie.

Gdzie większa ilość czy młodzieży, czy starszych się gromadzi, tam muszą być pewne przepisy regulaminowe, co wolno, a co nie wolno. Otóż w naszym zakładzie są pewne wymagania, które są niezbędne do utrzymania karności i porządku, a które kształcą wolę i charakter wychowanka, bo mu każą się nagiąć do tego, co mu może nie sprawia wielkiej przyjemności, ale jest pożytecznem, równocześnie ograniczają swawolę i tak częsty dziś u młodzieży upór. Wymaga się przedewszystkiem punktualności i posłuszeństwa; do miasta poza pracą i szkołą wychodzić wolno tylko za pośrednictwem rodziców, czy opiekunów. Palenie papierosów surowo wzbronione. Za kradzież i wykroczenia przeciw moralności karze się wychowanka natychmiastowem wydaleniem.

Zadaniem

naszem w Bursie jest nietylko ustrzec młodzież przed złem, ale ją uzbroić w potęgę i moc ducha, by mogła być kiedyś pożyteczną Kościołowi i Ojczyźnie. Dlatego przez częste upomnienia i ciągłe czuwanie utrwala się w niej wiarę żywą, uczciwość i odporność na różne trudy i cierpienia. Nasi wychowankowie nie mają wygód, bo bieda, ale ufają, że przy pomocy Boskiej Opatrzności, przy pomocy Najśw. naszej Matuchny Wspomożycielki Wiernych przetrwają burze, przetrwają przeszkody i staną się chlubą Kościoła i Ojczyzny.

Wycieczka do Ojcowa.

Już od dłuższego czasu przygotwywali się nasi amatorzy pieszej dalekiej wycieczki na pochód do Ojcowa. Mieli wprawdzie wycieczkę do Kleczy Dolnej, ale jechali pociągiem, niejeden tedy krzywił nosem i mówił: „E, co mi to taka wycieczka! W pociągu się siedzi, to

i w domu siedzieć można. Lecz wyciągnąć giry, maszerować z dzień, dwa, zmęczyć się mocno, w to mi graj!“ Widzisz, zuchu, żeś się takiej wycieczki doczekał i poszedłeś nie dalej ni bliżej, jeno do prastarego Łokietkowego Ojcowa!

Wyruszyła wiara w niedzielę raniutko 14 sierpnia; pamiętny dzień! Przy dźwiękach kapeli szło się raźno, nawet ta malizna, która przeliczyła swe siły, nie dała się zbić z tropu, wszyscy szli mocno, jakby jacy wytrawni żołnierze. W Białym Kościele wypoczynek. Wysłuchaliśmy Mszy św., zjedliśmy podróżne śniadanie (kto w drodze zjadł, musiał patrzeć, jak inni się wesoło posilają!) Po godzinnym wypoczynku jazda... każdy własnym samochodem. Przez góry, doliny, przesmyki, jary przedzieraliśmy się do celu podróży; nikt się nie chciał przyznać, że go nogi bolą, choć tam niejeden po cichutko sykał... Naraz w przedniej straży rozlegają się okrzyki: „Już, już!“ Wychylamy się z poza drzew: Dobra nasza! Jesteśmy przed Bramą Krakowską, przez samego Stwórcę wykutą. Dokoła strzelające w niebo skały, a na ich szczytach wiszą odważni turyści. Przybywaliśmy właśnie w dniu, w którym Ojców ściągał dużo gości i przybrał się w odświętne szaty. Długo bawiliśmy się w uroczej dolinie obok Krakowskiej Bramy, gdzie też i obiad nas nie minął, przypieczętowany wyborowem mlekiem kwaśnem, ofiarowanem przez p. dziedziczkę z Czajowic (ot, zupełnie po wycieczkowemu!).

Nareszcie po dłuższym wypoczynku, zdjęciu kilku malowniczych fotografji przez ukochanego ks. Dyrektora Cieślara, ruszyliśmy do centrum. Przyjęli nas życzliwie organizatorzy uroczystości ojcowskich, a zwłaszcza PP. Dyr. Dudekowie, dla których zawsze żywią nasi wychowankowie serdeczną wdzięczność... Zwiedzanie grot, wypoczynek, podwieczorek i wieczór urozmaicony przedstawieniem przez naszych amatorów na zamku sztuczki: „Było to pod Racławicami“. Scena wymarzona z zarośli i krzewów. „Kropiński“ i „Lachowicz“ mieli się gdzie popisywać, choć ich ogródków znać nie było, a buńczucznych min nie można było dojrzeć z braku dostatecznego oświetlenia. Ale co się publika naśmiała, to się naśmiała!

Po cygańskiej wieczerzy i przypatrzeniu się ogniom sztucznym, wybraliśmy się późną nocą na nocleg do Skały przy świetle własnych oczu i blaskach księżyca. Co to był za nocleg, trudno opisać! Dobrzy ludziska się pobudzili, by nas wygodnie poumieszczać. Krzynkę niewygody przytem było, ale od czegóż wycieczka! Na wołowej skórze nie spisałby wszystkich przygód noclegowych i wycieczkowych, więc się nawet nie śmiem porywać na króciutkie choćby wzmianki, boby i na to potrzeba dużych tomów. Wspomnę tylko o odpuście na Grodzisku, ulubionem niegdyś miejscu bł. Salomei. Ks. Prefekt odśpiewał nam sumę (mówili nawet starzy ludzie, że mimo różnych przygód — głosu przecież nie stracił), kazanie wygłosił na cześć Matki Boskiej Zielnej zawsze złotousty i miodopłynny ks. Dyrektor. Zwiedziliśmy potem pamiętne miejsca Grodziskowe, zjedliśmy kilka ogórków na wzmocnienie i rozdzieliliśmy się: jedni do samej tylko Skały z powro-

tem, a drudzy do Pieskowej Skały zobaczyć Maczugę Herkulesa; czy zobaczyli, nie wiem, bom nie był; kto ciekawy, niech się ich sam zapyta.

Po sutym wreszcie obiedzie i zarazem podwieczorku, wezwawszy Boga na pomoc, musieliśmy wracać na Rakowicką do Krakowa. Nie wszyscy już mieli odwagę naciągać nogi, bo powsiadali na wozy, nie bacząc na to, że ks. prefekt musiał później słono za furmanki zapłacić. Dziwna rzecz! ci co szli pieszo wyprzedzili jadących; tak to Bóg nagradza poświęcenie!

Poezja się skończyła, gdyśmy się we własnych łóżkach pokładli na spoczynek.

Oratorjum.

„Najpiękniejszym dla mnie jest ten dzień, w którym się dowiaduję, że w jakiejś miejscowści otwarto Oratorjum".

Tak pisze do swoich synów duchownych ś. p. ks. Paweł Albera, Generał Zgromadzenia Salezjańskiego.

Czemże jest Oratorjum?

Oratorjum, jakie sobie wyobrażał ks. Bosko, jakie widział we śnie dziewięcioletni Janek, to nie zakład z pewną określoną dyscypliną, otwarty dla pewnej tylko klasy chłopców z wykluczeniem innych.

Według ks. Bosko wstęp do Oratorjum mają wszyscy chłopcy, począwszy od 7 lat wzwyż bez różnicy stanu, rodziców i pochodzenia.

Oratorjanin nie potrzebuje suszyć głowy rodzicom lub opiekunom wpisowem i tym podobnem.

Jedynym i nieodzownym warunkiem przyjęcia chłopca, jest chęć i wola uczęszczania, by spędzić wolne chwile na miłej zabawie zdala od hałasu i niebezpieczeństw ulicznych, by kształcić się i wspólnie spełniać obowiązki religijne.

Oratorjanin powinien w tem ognisku czuć się swobodnym, jak w domu; może stać się coraz to lepszym pod troskliwą opieką kierownika, który dla niego jest bratem, ojcem, przyjacielem.

Oratorjum przy Schronisku Lubomirskich rozpoczyna swoje dzieło, tylko brak pomieszczenia nie pozwala mu się rozwinąć. Pomimo to jest zapał wśród tej młodzieży dochodzącej — która ma stać się fundamentem przyszłego, wielkiego Oratorjum.

Szczęść jej Boże, aby wytrwała w zapale i aby to dzieło Ks. Bosko, które było pierwszem i przez szereg lat jedynem jego dziełem doznało i w Grodzie Wawelskim gościnnego przyjęcia!

Miłosierna prawica.

Masz przed sobą nędzarza, sierotę, co w imię Boga błaga o wsparcie. Wyciągasz prawicę, w dłoń biedaka spływa jałmużna... może i wdowi grosz.

Pochyla się głowa obdarzonego i czujesz, że na twej ręce wyciska się gorący pocałunek wdzięczności. Dwie wielkie łzy pozostają na niej.

Nie ścieraj ich. Są to dwie cenne perły. Przedstaw je niebiosom z modlitwą: „Dzięki Ci o Panie, żeś mi dał sposobność do dobrego uczynku, żeś wlał w serce opuszczonego uczucie wdzięczności".

Pociesz się, bo miłosierna prawica jest ręką błogosławioną.

Lista ofiar.

Festyn, który się odbył 11 września b. r. przyniósł czystego dochodu 1,109 zł., w tem z loterji 318.46 zł, co jest zasługą Komitetu Wojewódzkiego Opieki nad Zakładami Sierocemi.

Ofiary na Zakład złożyli do 11 października b. r.: Komitet Woj. O. Z. S. 216.33 zł.: z „Illustr. Kur. Codz." 180 zł.: z puszki p. Woźniakównej 18.71 zł; p. Resiński 100 zł; p. Zieleń ze sprzedaży obrazów 80 zł.; Stanisław Kostka 50 zł.: p. insp. Parysiewicz 45 zł.; p. Seifertowa 5 zł.: p. Anna Pykosz 15 zł.; p. Walerja Derdelewicz 7 zł.; p. Jankowski 5 zł.: p. Eugenja Sebastiani 4 zł.; p. Helena Udzielowa 5 zł.; N. N. 40 zł.: p. insp. Kloes 5 zł.; p. Wiktorja Klimczykowa 30 zł.; p. Dzikowa 3 zł.: p. Leononos 10 zł.; p. Witkowska 5 zł.; p. Zopotowie 10 zł.: p. Eminowicz 2 zł.; p. Senison 2 zł.; p. Knycz 20 zł.: ks. Kaźmierczak 20 zł.; p. Lipiński 5 zł.: p. Woźniakówna 12 zł.; p. Chromowa 9 zł.: N. N. 5 zł.; SS. Sercanki 10 zł.; p. Rzenicka 5 zł.; p. Dunajowa 5 zł.: p. Rymarowa 7 zł.; p. Liszka 5 zł.; p. Tchórzewski 10 zł.; p. Najkowska 10 zł.: p. Kowalewska 5 zł.; p. Bąkowska 6 zł.; p. Adolf Hełm 20 zł.; p. nacz. Niesiołowski 30 zł.; p. Michalcowa 3 zł.: p. Sikorowa 5 zł.; p. Liszka 40 zł.: p. Moniczewska 3 zł.; p. Jurkiewiczowie 5 zł.

Ofiary w naturze: Wilhelmina Walawska. P. P. pr. Łosiowie i kilka innych osób, wśród nich liczni Dobrodzieje. którzy ofiarowali różne datki na festyn.

Wszystkim szlachetnym Dobrodziejom serdeczne składamy „Bóg zapłać".

DRUKARNIA »GŁOSU NARODU« W KRAKOWIE.